

Pan Bóg na szkolnym korytarzu

Zainteresowało mnie jak Bóg pojawia się w rozmowach nastolatków. Zapytałem o to nasze dwie czytelniczki, jedną z drugiej klasy liceum w małym miasteczku na Ścianie Wschodniej, drugą z pierwszej klasy liceum w dużym mieście. W liście do obu Auterek podkreślałem, że nie idzie tu o samego Boga, ale o wiarę, o filozofię, o pojawianie się w tych rozmowach wątków zarówno osobistych, jak i publicznych, krytyki Kościoła i lęków przed ateizmem, buntu i akceptacji. Hasło: Pan Bóg w mojej szkole, ale bez księdza i dyrektora, prywatny, uczniowski, bez szminki. Mam nadzieję, że te dwie wypowiedzi otworzą szerszą dyskusję o światopoglądowych sporach w tym tak ważnym w życiu każdego człowieka okresie. — Andrzej Koraszewski

G.K. — uczennica drugiej klasy liceum w małym miasteczku na Ścianie Wschodniej

Do podstawówki chodziłam w małej miejscowości tu gdzie mieszkam czyli na wsi. To samo było z gimnazjum, a liceum zaliczam w nieco większej miejscowości, ale tylko nieco, bo to jednak ciągle „minimiasto”. Rzadko albo wcale na przerwach czy po lekcjach można usłyszeć hasła: „wiera, religia, filozofia, wartości, etyka”. Najczęściej podniecone głosy mówią w nagłych sytuacjach; „O Jezu! O Boże! Matko Boska!”. Czyli jakieś tam elementy wiary są. Chociażby tylko słowne. I tu zauważam pewien problem. Towarzystwo pochodzi głównie (nie ma tu żadnego wartościowania!) ze środowisk wiejskich, bo nawet mieszkańcy miasteczka mają korzenie w okolicznych wsiach. No i widzę jak ludzie próbują się poruszać siedząc między młotem a kowadłem. Kowadło, czyli treści przekazywane z pokolenia na pokolenia, których nawet nie muszą rozumieć, ale głęboko czują i zwyczajnie boją się łamania zasad wyrażanych przez owe treści.

Wiadomo, że trudno nawet dla samego siebie, nie mówiąc już o zachowaniu w kontaktach z innymi, przeciwstawić się regułom stosowanym przez pradziadów, dziadków, rodziców.

Każda próba powiedzenia czegoś nowego, wyjścia poza katechizm, w najlepszym przypadku kończy się „poważną” rozmową z którymś z rodziców. Jeśli sprawa wyjdzie poza domowe pielesze, cała rodzina może czuć oddech i potępiające spojrzenia sąsiadów-inkwizytorów.

Młotem jest bombardująca cywilizacja. Sygnały z Internetu i innych mediów, które często wprost kpią z religii. Postaci Jezusa, Marii, apostołów, ogólnie świętych są zwyczajnie wyszydzane. Dochodzi do tego seria afer z dostojnikami Kościoła na tle seksualnym, a jest to sfera najsilniej oddziałująca nie tylko na młode umysły.

Jak ma to wszystko pogodzić w swojej głowie przeciętna uczennica liceum w małym miasteczku? Z jednej strony chce być trendy i na topie z lansowanymi nowościami. Jak ma się znaleźć w towarzystwie wzajemnie dowartościowującym się tekstami negującymi wszelką religijność, czując w duchu i widząc w wyobraźni scenę własnego potępienia za samo słuchanie takich dialogów?

Owszem, można w sieci znaleźć rzeczową, konstruktywną krytykę religii jako zjawiska, ale dla większości jest to niedostępne. Poza tym, w formie przeciętnego żartu na czacie, forum dyskusyjnym, łatwiej się taką krytykę przyswaja. Szkoda, że w tak zniekształconej formie, która potem obowiązuje w środowisku uczniowskim. Innymi słowy, presja środowiska szkolnego, chęć bycia zaakceptowanym bywa równie silna, jeśli nie silniejsza od wpływów domowych.

Moje codzienne obserwacje potwierdzają, że postawa wielu znajomych w kwestii Boga jest dualistyczna, inaczej w domu, inaczej w szkole. W prywatnych rozmowach na jaw wychodzi jednak, że w głębi ducha oni po prostu wierzą. Ale wierzą poprzez lęk, wątpliwości i zwykłą niewiedzę. W codziennym zachowaniu ich wiara realizuje się w bezrefleksyjnym uczestnictwie w praktykach religijnych i programowych lekcjach katechizmu.

Trochę inaczej sprawa wygląda z uczniami mającymi jakieś aspiracje intelektualne i rzeczywiste wewnętrzne wątpliwości co do istnienia Boga, czy religii w formie podawanej przez Kościół. Tu możemy spotkać się z używaniem pojęcia „ateizm, antyklerykalizm, gnostycyzm, agnostycyzm”. Wiadomo, że system tych pojęć jest niespójny w ich świadomości, ale widać wyraźną chęć i deklarację szukania alternatywy dla Kościoła i narzuconego porządku społecznego. Ten wewnętrzny bunt nie jest manifestowany tylko poprzez wtórowanie niewybrednym żarcikom, lecz w formie dyskusji opartej na argumentacji naukowej.

Mentalność środowisk wsi i małych miasteczek ma swoje korzenie w tradycji kreowanej przez Kościół, jest wyrażana językiem Kościoła. Cywilizacje zachodnie czy chociażby społeczności inteligentne w wielkich miastach częściej posługują się językiem mającym odniesienia do nauki.

Mam (zaledwie kilkutygodniowe) doświadczenie z liceum w mieście, którego liczba mieszkańców przekracza trzysta tysięcy. Nie było tam miejsca na trywialne żarty z religijności, ale też nie spotkałam się z obłądnym strachem przed jej negowaniem. Większość rozmów miała bardzo logiczny, rzeczowy charakter. (Może za daleko idę z tym wnioskowaniem, ale mam wrażenie, że środowiska wiejskie i małomiasteczkowe są w tych sprawach oddalone o pokolenie od miast-ośrodków akademickich.)

W liceum w dużym mieście częściej można było spotkać się ze słowami: „ewolucja, biologia, podstawowe prawa biologiczne” i wyczuwało się, że są one codziennością ich użytkowników. O samej religii dało się porozmawiać w kategoriach historii religii, antropologii, filozofii religii i ogólnie wszystko to było jakoś związane z filozofią i nauką.

Odejście od sfery kierowania się tylko emocjami, i przejście do świadomego ujmowania zjawisk metafizycznych, religijnych jest procesem nieuchronnym, docierającym wolno, ale jednak do coraz liczniejszych małych skupisk ludzkich-najbardziej zdominowanych przez ideologię Kościoła. Ewolucja świadomości postępuje bardzo wolno, w szczególności, że ze wsi czy z małego miasteczka, ktokolwiek wyzwała się z lokalnej tradycji, ucieka i nigdy nie wraca. Stąd też młodzież nie ociera się tu nawet o normalne dyskusje.

M.S. — uczennica pierwszej klasy liceum w dużym mieście

Bóg nie jest wdzięcznym tematem do rozmów licealistów. W rankingu plasuje się daleko za muzyką, ustępuje też popularnością ostatniej imprezie. Wydaje się całkowicie zniknąć z ust nastolatków, którzy upychają go w kościele (jeśli chodzą tam w niedzielę). Jeśli cokolwiek dla młodzieży jest tematem tabu, może to być właśnie Bóg. Nie przywykliśmy o nim mówić swobodnie. Pytanie o wiarę bywa traktowane podejrzliwie, jako kpina, nawet atak, takie jest niepowszechne. Religijne poglądy większości z nas są mgliste i nieokreślone, niby nie chodzimy do kościoła (kumple też nie chodzą), albo i chodzimy (matka każe), ale chyba coś tam nad nami jest, albo może i nie jest, w sumie sam/a nie wiem. Wątpliwości rzadko wyjaśniamy dobrowolnie. Zresztą kto by chciał mówić o Bogu, mając naście lat! Zwykliśmy zbywać tę sferę machnięciem ręki, wzruszeniem ramion, zostawiając to „starym babciom”. Jednak jeśli już mówimy, to oczywiście najczęściej na lekcji religii.

Dawno nie byłam na katechezie, ale pamiętam, że (jeszcze w gimnazjum, w mieście średniej wielkości) w przypadku dyskusji dzieliliśmy się na trzy frakcje. Pierwsza i najliczniejsza to obojętni, czyli uczniowie, którzy albo w ogóle nie mają zdania na dany temat, albo ich on nie interesuje. Jest im wiecznie wszystko jedno, na lekcję chodzą z przymusu albo żeby podwyższyć sobie ocenę. Bierni, nie zadają sobie nawet trudu religijnych przemyśleń, nie mówiąc już o dzieleniu się nimi ze współuczniami. Druga grupa (zmora katechetów i księży) to niewierzący, czyli młodzież twardo krytykująca doktrynę katolicką. Podważają każde słowo katechety i wytrwale kłócą się na każdy temat. Na religii pozostają z podobnych powodów, jak ci pierwsi, lub po prostu żeby denerwować katechetę. A trzecią grupą są prawdziwi wierzący. Rzadko spotykani, świadomi własnej wiary, nigdy nie wstydzą się rozmawiać o Bogu. Poglądy wynoszą najczęściej z domu. Te grupy spotkałam już w gimnazjum i muszę przyznać, że nawet gimnazjaliści potrafią z pasją rozmawiać na tematy wiary. Jednak jest ich tylko garstka, zdecydowaną większość ni to ziębi, ni grzeje. Zastanawiałam się, co z nas wyrośnie w liceum i przekonałam się, że niewiele się zmienia.

Szkoła średnia w dużym mieście, jedna z najlepszych w województwie, silne zaplecze umysłów ścisłych. Wydawać by się mogło, że z małomiasteczkowych zabobonów, poszanowania wiary i niechęci do ateizmu przeniosę się w zupełnie inną rzeczywistość. Sądziłam, że tu o wierze będzie się mówić bez szminki i fałszu, a większość nastolatków będzie reprezentować wolnomyślicielskie raczej poglądy.

Pomyliłam się. Duża część kolegów i koleżanek klasy okazała się być silnej wiary, wiary „z tradycją”, czyli wyniesionej z domu. W mojej klasie sporo spotkałam ludzi z światopoglądem konserwatywnym, ateizm traktowany jest z dystansem. Jasne, znajdzie się kilka osób, ale to stosunkowo niewiele. Co ciekawe, na religię nie chodzi blisko jedna trzecia klasy — dlatego, że jest na dwóch pierwszych godzinach. Na lekcji biologii jakoś nikt nie neguje materiału - pewnie sami sobie w głowie jakoś to układają, nie chcąc wchodzić w dyskusję z nauczycielem.

Jedynymi lekcjami oprócz religii, gdzie mimochodem porusza się sprawy wiary, są historia i język polski. Na tej pierwszej zazwyczaj stara się trzymać faktów i nie schodzić na „niebezpieczne” tematy, o które spierają się historycy. Jednak język polski wymaga nieco więcej niż suchych faktów. Natykamy się na Biblię czy średniowiecze, które jest wypełnione religią. A wtedy trzeba coś powiedzieć.

Przy nauczycielu rozmowa o wierze jest trochę skrupowana, staramy się mówić dużo

powiedzieć jak najmniej, omijamy siebie nawzajem, żeby przypadkiem nikogo nie urazić. O ile na przerwie, w gronie bliskich kolegów, może się zdarzyć żart, mała kpina dotycząca religii, to na lekcji niezwykle rzadko. Nauczyciel też chce trzymać w ryzach dyskusję, żeby nikomu nie wymknęło się nic nieodpowiedniego.

Ale oprócz mojej własnej klasy widać też coś jeszcze. Wśród „elity intelektualnej” szkoły, wśród najpopularniejszych uczniów zdaje się być zupełnie inaczej, można zauważyć coś w rodzaju mody na nonszalancki ateizm. Całkiem „in” jest nie wierzyć, tak samo jak „in” jest słuchanie określonych rodzajów muzyki. Do spraw religii należy odnosić się niedbale, jednak z pewną wiedzą teoretyczną, a stosunek do kleru powinien być niechętny. Czy to sprawa nastoletniego nonkonformizmu, czy może ateizm zaczyna wchodzić do (przynajmniej niektórych) nastoletnich grup jako coś naturalnego?

O ile na Boga w szkole zazwyczaj spuszcza się zasłonę milczenia, o klerze i Kościele Katolickim mówi się bez oporów i rzadko przychylnie. Może jest to spowodowane tym, że w mediach słyszymy dużo, często w formie nagonki. Kiedy społeczeństwo o czymś mówi — my też. Jakoś łatwiej jest prowadzić rozmowę o realnych ludziach, niż z pogranicza filozofii. Więc zazwyczaj klniemy na nich, krytykujemy i obrażamy. Jednogłośnie. Ale jakby oddzielając od tego Boga, którego zostawiamy w spokoju, najczęściej traktując jako indywidualną sprawę. I delikatną. Ponieważ nawet w kręgach nastoletnich zazwyczaj szanuje się uczucia religijne.

Mało w nas widać Boga. Mało go w rozmowach, które możesz usłyszeć na szkolnym korytarzu. Nawet w dużym mieście nie rozmawiamy otwarcie, wciąż zamykamy go w uczuciach religijnych, chowamy go do kościołów, modlitewników, podręczników do religii, obawiając się — czego?

(Publikacja: 09-02-2010)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7133>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej,

w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl